Nr. 7. Kraków, Czwartek 14 Lutego 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W miejscu: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — Nadesłane po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

W Niedzielę 17 Lutego 1895 o godz. 10 rano

odbędą się

DWA WIELKIE ZGROMADZENIA LUDOWE.

I. w sali Ebera, Starowiślna 13.

II. w sali Immerglücka, Zwierzyniecka.

PORZĄDEK DZIENNY:

Powszechne prawo wyborcze a parlament.

Towarzysze! Robotnicy! przybądźcie na oba Zgromadzenia jak najliczniej!

Za Komitet partyi socyalno-demokratycznej:

Franciszek Sułczewski. Jan Scholz.

PRZEGLĄD.

W angielskim parlamencie, toczyły się przed kilku dniami obrady nad zaradzeniem strasznej klęsce bezrobocia, o której mówi nasza korespondencya londyńska z poprzedniego numeru. Uwagi godne są słowa posła robotniczego Keir Hardy'ego w tej dyskusyi: „Praca którą się daje pozostającym przymusowo bez roboty, nie powinna być pracą więźnia, pracą bezczeszczącą; nie powinno się im dawać tłuc kamieni lub skubać szmaty; nie powinna ona także być taką, żeby uczonemu robotnikowi zagradzała powrót do dawnego swego rzemiosła". U nas takie szlachetne i uczciwe słowa spotkałyby się z szyderczym uśmiechem; człowiek pozbawiony pracy to u nas chyba materyał do kryminału lub do bydlęcego wagonu jako „szupaśnik".

We Włoszech już zaczynają wybuchać małe rewolucye i to znowu przeciw podatkom i akcyzie, która w tym kraju ssie ubogą ludność jak pijawka. Z prowincyi Kazerty telegrafują, że w mieście Acera około 1000 uzbrojonych osób rzuciło się na urząd podatkowy, rozbiło kasy i zrabowało urzędników. Potem podpalono biora, splądrowano urząd gminny i podłożono ogień w bibliotece. Wojsko sprowadzone położyło wreszcie koniec tym rozruchom.

Głód mas jest złym i strasznym doradcą.

Sesya parlamentu rozpocznie się za dni parę, w następny wtorek. Na porządku dziennym postawiono dyskusyę nad petycyami w sprawie zarazy bydlęcej i nad reformą kodeksu karnego. — O powszechnem głosowaniu lub w ogóle o reformie wyborczej milczenie!... jak gdyby to nikogo w Austryi nie obchodziło. Rozprawy nad kodeksem karnym muszą pozostać bezowocnymi, bo takie monstrum, jak ów projekt, nie może nawet w Austryi stać się ustawą. Jest to szereg zamachów na nieszczęsną „wolność" austryacką, która i tak ledwie dyszy. Te dyskusye bezpłodne mają jednak służyć do zabicia czasu i interesu dla reformy wyborczej. — Rząd bawi się z parlamentem w ślepą babkę i sądzi, że robotnicy znudzą się wreszcie demonstracyami. Ale to nie kaprys domaga się praw politycznych, lecz wola setek tysięcy, milionów ludzi pracujących, którzy jedynej tej drogi wyjścia nie pozwolą sobie zamurować.

Głębiej niż kiedykolwiek sięgła myśl polityczna w masy ludowe i rząd wkrótce się przekona, że się przeliczył!

Lud robotniczy wkrótce da sposobność parlamentowi do porzucenia rozpraw o „zarazie bydlęcej" i do wypowiedzenia się, co myśli o reformie wyborczej!

Dalsze kłamstwa. Pismo „Postęp" wychodzące w Poznaniu, na następującą puszcza się blagę, aby ratować ks. Badeniego:

„W Krakowie zaszedł ważny wypadek, zasługujący, aby był znanym w szerszych kołach naszego społeczeństwa. Zaprzeszłej niedzieli odbywało się w Krakowie socyalistyczne zgromadzenie, pod przewodnictwem naczelnika socyalizmu, Daszyńskiego. Na to zgromadzenie udał się także znany ze swych podróży, literackich prac, a szczególnie z gorliwości w pracy duchownej W. O. Stanisław Badeni, Jezuita. W imię wolności i braterstwa prosił o głos, którego mu też przewodniczący udzielił. Teraz zaczęła się wojna. O. Badeni wymógł nareszcie na Daszyńskim, lubo nie bez trudności, wyznanie wiary, które tak sformułował: W starą Ewangelię on nie wierzy. Przyjmuje tylko nową, w której jaśniejsze przyświeca światło i kiedyś świat uszczęśliwi. Kościół odrzuca, bo on opuszcza biednych, a z bogaczami się łączy. W Chrystusie widzi tylko wielką historyczną osobistość — ale nie Boga; z jego nauki to tylko przyjmuje, co mu się podoba. Z wielkiem oburzeniem słuchano tych wywodów i oświadczono się po wywodach O. Badeniego, że na przyszłem zgromadzeniu stanie z encykliką Ojca świętego o kwestyi robotniczej — przyjęto. Oczywiście chce O. Badeni dokumentnie wykazać, jak Głowa Kościoła stara się polepszyć los ubogich i robotników".

Obecni na owem zgromadzeniu robotnicy mogą teraz sami zrozumieć, jaką bronią walczą jezuici i ich stronnicy.

Sejm galicyjski został w sobotę zamknięty. Ktokolwiek z naiwnych nastawiał ucha, czy nie usłyszy z ław sejmowych jakiegoś głosu, liczącego się z żądaniami ludu, ten zawiódł się srodze! Wśród początkowych jęków nad nędzą naszych szkół i nauczycieli, zdawało się, że może choć dla tych białych murzynów coś się okroi. Tymczasem „okroiła" im tylko większość sejmowa z wniosku Rutowskiego niemal wszystko, a zostawiła mizerną podwyżkę pensyi. I warto przytem posłuchać, jak blagier Szczepanowski chwalił „równowagę" budżetu krajowego! Do diabła z „równowagą" budżetu, jeżeli w żołądku najuczciwszych pracowników krajowych niema „równowagi". Budżet jest dla społeczeństwa pracującego, a nie dla żadnej „równowagi" pana Szczepanowskiego, który swoją górnolotną blagą nie nakarmi nauczyciela. P. Szczepanowski głosował wprawdzie za wnioskiem Rutowskiego, ale zaraz potem chwalił całość gospodarki funduszami krajowymi. Dla wesołości warto przyjrzeć się, kto głosował przeciw pomocy dla nauczycieli. Nie mamy miejsca przytaczać wszystkich; wybierzemy najcelniejszych. A więc: 4 Jędrzejowiczów, 3 hrabiów Dzieduszyckich, 3 hr. Tarnowskich, 2 Horodyskich, 2 Skrzyńskich, 2 Torosiewiczów, 2 Gnoińskich i t. d. Siedm familij ma tam 18 głosów! A wszystko to spokrewnione ze sobą... Jeżeli jeszcze dodamy 2 hr. Badenich i kilku również Sapiehów, to zrozumiemy, dlaczego tym panom nie spieszy się z reformą wyborczą, które rą (wniosek Romańczuka) wrzucono do ko...-misyi administracyjnej, na to, aby nigdy na świat boży nie wyjrzała.

Na trzy dni przed końcem sesyi zapytał Rusin Okuniewski, przewodniczącego komisyi, eksministra Zaleskiego, co słychać z wnioskiem Romańczuka? P. Zaleski odpowiedział, że pewnie drukuje się w drukarni... Tymczasem w sobotę jeszcze się nie „wydrukował" i Sejm zamknięto, bo szlachta i demokraci

---

EMIL ZOLA.

BEZ ROBOTY.

SZKIC.

(Dokończenie).

III.

Tymczasem żona robotnika zeszła po schodach na dół, podczas gdy mała śpi na górze; stoi teraz przed bramą domu w oczekiwaniu, chude ciało kobiety okrywa cienka perkalowa suknia. Drży pod tchnieniem mroźnego wiatru, który pędząc w dół ulicy, zamiata ją z łoskotem.

Nie ma ona już nic w domu, wszystko musiała zanieść do banku zastawniczego. Ośm dni braku pracy wystarczyło do wypróżnienia mieszkania. Wczoraj wieczór sprzedała ostatnią poduszkę tandeciarzowi, łóżko już dawno poszło tą samą drogą; pozostaje teraz jeszcze tylko kołdra. Powiesiła ją przed okno, by nie ciągnęło przez nie zimne powietrze, bo mała tak silnie kaszle. Nie mówiąc nic mężowi, szukała i ona za robotą. Ale brak pracy dotknął kobiety jeszcze o wiele srożej, niżli mężczyzn.

W tym nędznym domu mieszka jeszcze dużo nieszczęśliwych, którzy często po nocach wzdychają. Jedną sąsiadkę spotkała dopiero co tam na dole na rogu ulicy... druga umarła, inna znikła...

Na szczęście ma ona poczciwego, dobrego męża, który nie pije! Mogłaby nawet żyć z nim i z dzieckiem wcale znośnie, gdyby im „martwy sezon" nie był odebrał roboty, a z nią i ich malutkiego mienia. Kredyt wyczerpany, winna jest piekarzowi, kramarzowi, przekupce i nie śmie nawet przejść koło ich kramików.

Popołudniu poszła do siostry prosić ją o 20 sous; ale zastała i tam tak wielką nędzę, że nie mogąc słowa wydobyć, zalała się łzami. Płakały jeszcze długo, potem obie wraz z siostrą. Przy odejściu obiecała jej przynieść kawałek chleba, jeśliby jej mąż przyniósł coś do domu.

Męża nie widać. Deszcz leje jak z cebra tak, że kobieta musi chronić się do sieni. Pada dużemi kroplami, które na wskróś przemaczają jej nędzne odzienie. Ogarnia ją niecierpliwość tak, że mimo słoty wybiega, s pieszy aż na róg ulicy, w nadziei, że w dali ujrzy na gościńcu oczekiwanego. Kiedy wraca, jest cała zmokła. Osusza wilgotne włosy rękoma. Czeka znowu cierpliwie, a dreszcze febryczne wstrząsają od czasu do czasu jej ciałem.

Przechodnie trącają ją często. Stara się zajmować jak najmniej miejsca, by nikomu nie być w drodze. Mężczyźni zaglądają jej śmiało w twarz. Czuje, jak przez chwilę gorący oddech musnął jej szyję. Wielki cychający Paryż, ulica pełna błota ze swem jaskrawem oświetleniem, turkotem wozów — wszystko zdaje się ją porywać i usiłuje wtrącić do rynsztoka. Jest głodna, a więc oddana na pastwę pierwszemu lepszemu... Tam naprzeciwko jest sklep piekarza i ona myśli o małej, śpiącej tam na górze.

Wreszcie, gdy mąż nakoniec nadchodzi, złamany nędzą, chwiejnym krokiem, posuwając się wzdłuż domów, wtedy rzuca się ku niemu i patrzy nań z obawą.

„No?" szepcze prawie niesłyszalnie.

On nie odpowiada, spuszcza głowę. Wtedy ona idzie na górę; jej oblicze blade i sztywne jak u trupa.

IV.

Mała już nie śpi. Obudziła się i patrzy zamyślona na kawałek świeczki, który za chwilę zgaśnie na stole. Serce ściska się ze zgrozy, gdy się spojrzy w twarzyczkę tej siedmioletniej dziewczynki o zwiędłych, poważnych rysach, które nadają jej z pozoru wygląd o wiele ponad jej wiek dojrzalszy.

Mała siedzi na krawędzi skrzyni, służącej jej za łóżko. Nagie, drżące z zimna nóżki zwisają. Chudemi, chorobliwo-blademi rączka-

nie chcieli wprost dyskutować nad najważniejszem żądaniem ludowem!

Tu zrobimy tylko dwie uwagi. P. Zaleski pomylił się; wniosku Romańczuka nie dano wcale do druku. To jedno, a drugie: „demokraci“ głosując przeciw dyskusyi nad reformą wyborczą, popełnili ohydne kłamstwo polityczne. Przed rokiem, kiedy im socyaliści stali nad karkiem, obiecała „lewica“, że w tej sesyi wniesie projekt reformy wyborczej, a tymczasem wniosku takiego nietylko nie wnieśli, ale pogrzebali odpowiedni wniosek Romańczuka. Czy można bardziej kpić sobie z własnych nawet przyrzeczeń?

Za to jednak weszli do komitetu wyborczego, kierowanego przez hrabiów i książąt, bo spodziewają się, że rząd im dopomoże w walce wyborczej przeciw chłopom i ginącemu w nędzy rzemiosłu.

Tylko tak dalej, a opadną łuski z oczu nawet najciemniejszych, a chwila kiedy to nastąpi, będzie bankructwem „demokratów“, o jakiem nie mają oni dziś nawet wyobrażenia.

Polityczny bankiet służących. Nasi liberali czy „demokraci“, czyli jak chcą inni tak zwana „lewica sejmowa“ mają u ludu ustaloną sławę. Mają oni szczególne tchórzostwo ludzi, którzy wolą uciąć sobie palec, żeby tylko nie pójść na wojnę. Zostają w służbie „wysokiej szlachty“ i jeszcze „wyższego“ c. k. rządu i noszą liberyą z komiczną powagą, nazywając się ciągle „demokratami“ tj. bojownikami praw ludowych. Ponieważ nie ośmielą się walczyć z rządem, biskupami, szlachtą i z tem wszystkiem co ma pieniądze i władzę, więc urządzają sobie bankiety, na których wśród kieliszków gęsto krążących odzywa się ich bezzębne ujadanie na lud a zwłaszcza na najdzielniejszy zastęp ludu na socyalnodemokratycznych robotników.

Taki właśnie bankiet urządzili sobie ci panowie w poprzednim tygodniu w sali strzelnicy lwowskiej. Znaleźli się razem wszyscy pod przewodnictwem starej baby politycznej, dra Weigla, który ma szczególny dar chodzenia w cichych pantoflach, aby „wroga nie drażnić!“... Cóż takiego zrobili, że im się jeść i pić i chwalić się zachciało?

Dr. Weigel: „Nie będę mówił ileśmy pracowali i cośmy uczynili... a gdzie wysiłki nasze były próżne“ i t. d... jednem słowem nic nie zrobili, tylko tyle, że „białego orła nie splamili!“ jak się przechwalał Weigel.

Zapomniał, że orły należą do ptaków w górze, w czystej atmosferze szybujących, a nasi demokraci do zwierząt ziemnowodnych, do żab i pełzających się na brzuchu stworzeń.

Potem chwalił się Weigel, że lewica nikogo nie rozdrażniła i że wrogowie nawet przyznali jej „takt“; nie ma co mówić: „taktowni“ i usłużni najmici szlacheccy, ani słowa! Potem powstał Romanowicz, człowiek, który dopóki chodził w dziurawych butach, miał młodą duszę i palnął mowę przeciw „czerwonemu sztandarowi“, zapewniając, że się nigdy „demokraci“ pod nim nie zbiorą. Ależ to znana rzecz! za „czerwony sztandar“ dzisiaj pakują do kozy i nie dają nikomu posady w Wydziale krajowym...

Szczepanowski podał w blagierskim sosie kilka mizernych myśli o „abnegacyi lewicy“ tj. o tem, że lewica wypierała się ludu jak Piotr Chrystusa, tylko że nie trzykroć, ale zawsze, kiedy tego rząd pragnął. I ten blagier mówił również o „wytrąceniu broni z rąk socyalistów“.

Marchwicki (siedzący obecnie w Izbie panów) prosił o to, aby nie patrzeć „gdzie kto stoi lub siedzi“ i pił zdrowie Asnyka, tego Asnyka, który się od „lewicy“ zupełnie niemal odsunął...

Rutowski lękał się, czy też lewica nie jest „sztabem bez wojska“. Możemy go uspokoić, że lewica nie jest żadnym „sztabem“, bo nie rozkazuje nikomu, tylko pokornie „słucha“ pańskich rozkazów.

Dobrym był też Sokołowski, który w ręce takiego samego jak i on „demokraty“ Potoczka pił zdrowie i mówił przeciw „kosmopolitycznemu socyalizmowi“ t. j. przeciw polskim robotnikom, przeciw ks. Stojałowskiemu i patryotom ludowcom jak np. Stapiński. Potoczek zaś, ten jest wszędzie, gdzie jest co pić i jeść; pije raz ze Stadnickim, drugi raz z jego sługami „demokratami“. Pije dopóki mu się głowa nie zawróci i nie przyjdzie z chłopami Stojałowski, aby go rzucić na śmietnik.

Dwóch jeszcze mowców mamy do zaznaczenia: Witolda Lewickiego i Dworskiego, obu z Przemyśla wybranych.

Pierwszy jako nałogowy blagier, mówił naturalnie o walce „z siłą elementarną zachodnich prądów“, czyli poprostu: z socyalizmem; drugi Dworski ten sam, który z pogardą nazywa robotników polskich „hołotą“ i nie chciał dać sali na zgromadzenia ludowe, zakończył pijatykę toastem: Kochajmy się!

Tak: „Kochajcie się!“ panowie demokraci, dopóki możecie; lud was kochać nie ma za co i ma dla was uczucia z miłością nic nie mające do czynienia.

Pierwszy silniejszy ruch ludowy zmiecie was, jako tych, co nie umieli być ani zimnymi ani gorącymi.

Wyplują was, jak radził Chrystus.

Jak chcą zreformować w Austryi kodeks karny.

Dokończenie.

Jak sztuka wojenna wymaga ciągłego doskonalenia, a broń palna przeżytego systemu ustępuje nowym wynalazkom, tak klasy panujące postanowiły „reformować“ kodeks karny, ażeby z większem powodzeniem podjąć walkę z najżywotniejszymi interesami warstw wydziedziczonych.

Nędza i zbrodnie nie są dla autorów projektu karnego następstwem społecznych stosunków, lecz wybrykiem indywidualnego zuchwalstwa, dla tego też prawodawcy chcą surowymi przepisami na wieki wytępić z oblicza ziemi włóczęgostwo, żebractwo i ubóstwo. Zaostrzono kary przeciwko włóczęgom, żebrakom i prostytutkom, postawiono ich pod dozór policyjny, zagrożono szupasem, oddaniem do domów przymusowej pracy, wyjęto z pod wszelkich praw obywatelskich — a wreszcie wyjątkowe te przepisy rozszerzono na proletaryat, pozbawiony chwilowo pracy. Wedle §. 418*) projektu karn. winny władze polityczne dozorować ludzi pozbawionych chwilowo pracy, a brak zarobku stanowi przekroczenie, za które można dostać się do aresztu, pod dozór policyjny lub do domu przymusowej pracy! (§. 419). Pod dozór policyjny dostać się zresztą mogą po myśli projektu karnego już nie tylko złodzieje, oszuści, włóczęgi i ludzie bez stałego utrzymania, lecz także polityczni przestępcy skazani za bunt, rozruch, groźbę itd. Młodocianych przestępców „pozwala“ projekt umieszczać w zakładach poprawczych, atoli utworzenie podobnych zakładów porucza sejmom krajowym — to jest, każe czekać do chwili, gdy młodociani przestępcy stoczą się w szeregi niepoprawnego i zwyrodniałego „lumpenproletaryatu“. Odtąd już od 12 roku życia będzie przestępca odpowiedzialnym, jeżli go sędzia uzna za dostatecznie rozwiniętego i dojrzałego — będziemy przeto mieli 12-letnich omladinistów i zdrajców stanu. Sędziemu nie wolno łagodzić kary w ustawie oznaczonej, a choćby wymiar kary był za wysoki i niesprawiedliwy, to jednak litera ustawy musi być ściśle zachowaną. Postępem proj. kar. ma być przepis §. 24, iż w wyjątkowych wypadkach może sąd wykonanie kary nie przekraczającej 3 miesiący więzienia odroczyć z tym skutkiem, iż jeźli przestępca w przeciągu 1 roku nie popełni nowego przestępstwa, tedy pierwotną karę poczytuje się za zgasłą. Również §. 19 rozporządza, że przestępców, którzy odcierpieli $^1/_3$ część swej kary może sąd warunkowo wypuścić na wolność. W praktyce otworzą te §§. pole do faworyzowania burżuazyjnych przestępców.

W szczegółowych przepisach bierze proj. kod. kar. pod swą najczulszą ochronę wszelkie interesy klas posiadających; dba o życie, zdrowie i powodzenie dorastającej burżuazyi, broni właścicieli ziemskich przed kłusownikami, kapitalistów przed kradzieżą i rozbojem, strzeże wierzycieli przed bankructwem dłużników, młodzieńców burżuazyjnych przed szponami lichwiarzy i giełdziarzy — tylko proletaryat pozostaje w projekcie w roli opuszczonego i zupełnie zaniedbanego kopciuszka.

Kapitaliście wolno nadal bezkarnie podkopywać zdrowie robotnika, truć jego piersi wyziewami fabryki — łamać jego organizm wskutek przeciążenia pracą i narażać go na oczywistą śmierć przez nie zapobieganie katastrofom w kopalniach i fabrykach. Ochrona przemysłowa robotników wyjęta jest z pod opieki ustawy karnej, a władze polityczne dalej będą rozstrzygały sprawy między robotnikami i przedsiębiorcami. Jeżeli wskutek zaniedbania wszelkich środków ostrożności, tysiące ludzi postrada życie w kopalni, to przedsiębiorca za to nie odpowiada; obowiązkiem bowiem fabrykanta jest tylko takie zaprowadzić urządzenia w fabryce, ktore władze wyraźnie przepisały. Tylko jeżeli fabrykant umyślnie zaniedba przep:sy wydane przez władzę dla zapobieżenia niebezpieczeństwa dla zdrowia, to ponosi po myśli §. 483 grzywnę do 200 złr.!

Całą ohydę §. 483 ocenimy dopiero wtedy, jeźli przypomnimy naszym czytelnikom, że wedle projektu kodeksu karnege w Szwajcaryi za podobne zbrodnie mają być przedsiębiorcy karani więzieniem pięcioletniem a względnie trzechletniem i grzywną do 30.000 franków (12.000 złr.). Z całym szatańskim sprytem nowożytnych sofistów starali się autorowie projektu ukuć kauczukowe paragrafy, które mają na celu zakneblować usta proletaryatowi a zorganizowane masy rozbić na nowo na cząstki. Arcydziełem tego rodzaju jest §. 141, który brzmi w bombastycznym stylu naszych prawodawców: „Kto drugich usiłuje skłonić w gwałtowny sposób postrachem lub zagrożeniem ujmy na ciele, wolności, czci lub majątku, wreszcie zastraszającą obelgą i groźbą przeszkodzenia w pracy, ażeby w zmowach i bojkotach uczestniczyli, bądź się do tych zmów przyłączyli albo też innych stara się skłonić, ażeby od tych zmów nie odstępowali — karany ma być więzieniem do sześciu miesięcy“. Około tego paragrafu, jak około słońca grupują się §. 307 i 111 a wszystkie razem stanowią jaskrawy

*) §§. cytujemy wedle projektu do ustawy karnej poprawionego przez wydział parlamentarny.
Dod. do stenogr. protokółu Izby poselskiej parlamentu austr. 1893. XI serya IX tom.

---

mi podciąga gałgany, stanowiące jej okrycie na piersi. Czuje tu żar, któryby tak rada przytłumiła. Siedzi i myśli...

Nigdy nie posiadała zabawek. Do szkoły nie może chodzić, bo nie ma trzewików. Przypomina sobie, że gdy jeszcze była mniejszą, wyprowadzała ją matka dość często na słońce. Ale to było już dawno. Musieli się wyprowadzić z ówczesnego swego mieszkania i odtąd zdaje się jej, jakoby lodowe zimno panowało w tym wielkim domu, który teraz zamieszkują. Od owego czasu nie była też już nigdy zadowoloną, zawsze była głodna.

Czy wszyscy ludzie głodują? — Usiłowała przyzwyczaić się do tego, ale nie mogła. — Mniema, że jest jeszcze za mała, że musi uróść, by tego dokazać. Matka to wie z pewnością... gdyby się tak odważyć, gdyby tak zapytać, kto ją to na świat wysłał, aby głodowała?

A potem, jak tu wstrętnie! Ogląda okno, przed którem wisi kołdra, nagie ściany, połamane sprzęty, całą grozę poddasza, do którego wprowadziła się wraz z brakiem roboty rozpacz. Zdaje się małej, że śniła raz o ciepłych pokojach, ozdobionych pięknymi, lśniącemi meblami. Zamyka oczy, by obrazy owego snu na nowo w swej duszy wywołać. I poprzez wpół przymknięte powieki widzi, jak blask świecy rozszerzył się w ogromny krąg lśniący złocisto, w którym chciała wejść. Ale burza huczy na dworze. Wpada przez okno silny powiew wichru, że ona aż się kurczy pod napadem kaszlu. Oczy ma pełne łez.

Dawniej bała się, gdy ją zostawiono samą; teraz nie zna już strachu, stało jej się to obojętnem. Ponieważ od wczorajszego wieczoru nie dostała jeść, więc sądzi, że matka poszła po chleb. Ta myśl uradowała ją znowu. Połamie sobie chleb na drobne kawałeczki i będzie je zjadać powoli jeden po drugim.

Matka weszła. Ojciec zamknął drzwi. Mała patrzy, widocznie zdziwiona, na puste ręce obojga. A gdy nic nie mówią, woła po chwili płaczliwie: „Jestem głodna, jestem głodna!“

Ojciec siedzi w kącie, z twarzą ukrytą w dłoniach; siedzi tak długo, jakby zdruzgotany. Matka powstrzymała łzy i chce małą na nowo ułożyć w jej posłaniu. Okrywa ją wszystkimi gałganami, jakie jeszcze posiada w mieszkaniu, mówi jej, że powinna być rozsądnem dzieckiem i zasnąć. Ale dziecię, które dzwoni zębami w febrycznym dreszczu i czuje jak jego piersi trawi ogień, staje się śmielsze. Wiesza się u szyi matki; a potem pyta z cicha:

„Powiedzcie mi mamo, dlaczego to musimy być głodni?“

„Dlaczego musimy być głodni?“

zamach na odrobinę wolności, którą proletaryat drogo w 1870 roku okupił.

Odtąd wzywanie do strejków ma być karane więzieniem do sześciu miesięcy a zachwalanie zmowy więzieniem do j e d n e g o roku. Kto na zgromadzeniu p o w i e: że tylko podły człowiek nie przystępuje do strejku, ten podlega karze sześciu miesięcy, a kto powie, że porzucenie pracy jest legalnym czynem, dostaje się na rok do kozy.

Proletaryat pozbawiony prawa koalicyi i skrępowany zakazem strejkowania i bojkotu, straciłby w ten sposób wszelką możliwość do dźwignięcia się ze swej niedoli, dla tego też projekt kodeksu karnego wytrącając z rąk robotnika ten najważniejszy środek walki ekonomicznej, uważa za stosowne ograniczyć prawa robotnika także w dziedzinie politycznej. Już nawet krytyka urządzeń społecznych, potępianie przeżytych instytucyj, ośmieszanie nieuzasadnionych rozporządzeń policyjnych jest występkiem karanym d o r o k u w i ę z i e n i a (§. 134 i 135), nawoływanie do nieposłuszeństwa dla rozporządzeń jakichkolwiek władz (np. Magistratu!) zagrożone jest taką samą karą, a za wezwanie do odmówienia podatków można się dostać na d w a l a t a d o w i ę z i e n i a.

Wedle §. 401, nie wolno w żaden n a j l ż e j s z y s p o s ó b objawić nieprzyjaźni dla państwa, konstytucyi i rządu, nie wolno nosić żadnych wzbronionych oznak, wstążek, kokard, nie wolno objawić sympatyi i hołdu ludziom prześladowanym za czyn ustawą burżuazyjną zakazany, wreszcie wzbronionem jest zbierać składki na popieranie uwięzionych i skazanych.

Za podobne przestępstwa przepisana jest kara do 2 miesięcy (za kokardy 14 dni) a wyrok wydaje nie trybunał, lecz s ę d z i a p o w i a t o w y!

Na podstawie tych paragrafów będzie można szykanować każdy objaw ruchu robotniczego w Austryi.

Za obrazę szpicla można się dostać do więzienia na jeden rok!! (§. 117).

Musielibyśmy znacznie przekroczyć ramy rozprawki dziennikarskiej, gdybyśmy wyliczyli wszystkie kruczki i przepisy, wymierzone przeciwko warunkom bytu proletaryatu.

Autorowie projektu ustawy karnej z taką lubieżną roskoszą oddali się marzeniom o zupełnem ubezwładnieniu proletaryatu, że twory swej wyobraźni przenieśli na papier i przepisami kodeksu karnego postanowili przypieczętować na wieczne czasy panowanie burżuazyi.

Jeżeli jednak prowodyrzy naszej burżuazyi mogli się łudzić, że zdołają kruczkami adwokackiemi wstrzymać pochód dziejowy proletaryatu, to wystawili tem samem najlepsze swiadectwo swej niodojrzałości politycznej, a socyalna-demokracya przejdzie nad tym projektem karnym, tem łatwiej do porządku dziennego, o ile że burżuazya austryacka nie odważy się zamienić tego projektu w ustawę wbrew wyraźnej woli proletaryatu, który wcale niedwuznacznie już oświadczył — że za nic w świecie nie da sobie odebrać ostatniej drobiny swej wolności.

Dr Z. L.

Proces Tow. Regera.

Przemyśl. Dnia 7 b. m. odbyła się przed sądem przysięgłych rozprawa główna przeciwko tow. Tadeuszowi Regerowi, oskarzonemu o zbrodnię z §. 65 u. k. Przewodniczył rozprawie radca Spławski, oskarżał prokurator Prachtel, tow. Regera zaś bronił obrońca p. Wacław Reger, red. „Kuryera przemyskiego“.

Akt oskarzenia zarzuca tow. R., że tenże na zgromadzeniu ludowem dnia 7 września wzywał do oporu przeciw władzy i usiłował przez publiczne łżenie podburzyć do wzgardy i nienawiści przeciwko zarządowi państwa. Zbrodni tej miał on się dopuścić przez wypowiedzenie słów: „Jeżeli rząd nie da nam praw politycznych, to urządzimy strejk generalny, który nie jest niczem innem jak rewolucyą, taką samą jak w roku 48, kiedy budowano barykady, a na barykady centów nie potrzeba“.

Po odczytaniu aktu oskarzenia postawił prokurator wniosek wykluczenia jawności, trybunał jednak uchylił ten wniosek wskutek opozycyi obrońcy.

Nastąpiło przesłuchanie oskarzonego. Ciekawem jest pojmowanie przewodniczącego „wolności przekonań i wyznania“ wobec jego zupełnie niestosownej uwagi na odpowiedź oskarzonege, że jest b e z w y z n a n i o w y. Powiedział pan radca S p ł a w s k i: „Tak, pan jesteś bezwyznaniowym! Gdyby matka pańska odżyła, toby drugi raz umarła. słysząc to. Nie dziwię się już, że pan takie podburzające mowy wygłaszasz!“ To też na kilka następnych pytań podobnego rodzaju, odmówił tow. Reger wszelkiej odpowiedzi. Odpowiadając zaś na akt oskarzenia oświadczył, że nie poczuwa się wcale do winy. Słowa jego w akcie oskarzenia są wprost p r z e k r ę c o n e lub nawet z m y ś l o n e. Mowa jego nie była podburzającą; mówił on spokojnie, głosem silnym — takim, jak i teraz przy zeznaniach w sądzie, ale tonem przekonywującym, pouczającym a nie podburzającym. Co do zarzuconych mu słów to rzecz ma się tak. Mówiąc o strejku generalnym zaznaczył, że jest to walka, j e s t t o r e w o l u c y a, a l e b e z k r w a w a. „Jak mieszczaństwo prawa swe zdobywało sobie na barykadach n. p. w 48 roku i na nich przelewało krew swoją, tak i socyalistyczni robotnicy gotowi są dla osiągnięcia swych praw, urządzić strejk generalny i podczas tego strejku potrafią nawet z głodu ginąć, a zwyciężyć muszą“. W końcu zaś zwalczając zdanie, że strejk generalny wymagałby ogromnych funduszów rezerwowych użył rzeczywiście zwrotu „jak na barykady nie potrzeba centa, tak i strejk generalny udać się musi bez grosza funduszów“. Tu nie wolno wyrywać pojedynczych słów ani zdań, lecz trzeba brać pod uwagę całą treść mowy. Komisarze policyjni wzięli sobie to za zadanie nigdy nie zważać na treść, lecz na s ł ó w k a. Treść, sens mowy pomijają a rzucają się na pojedyncze s ł ó w k a, za które następnie oskarzają i więżą ludzi. Robotnicy postępują wprost przeciwnie. Ci zwracają uwagę jedynie na to o czem mowa, jaka jest ogólna myśl, nauka zawarta w pewnej mowie, a słów pojedyńczych najczęściej — co jest rzeczą całkiem naturalną — nawet wcale nie uwzględniają. Stąd ich zeznania protokolarne są jasne i rozumne...

Te uwagi obwinionego wywołały żywe niezadowolnienie przewodniczącego trybunału. Zapytany o to, wyjaśnił oskarzony, że kiedy wymówił słowo „barykady“, wówczas mu przerwał komisarz Porth. Wtedy zastrzegł się Reger przed przerywaniem mu wpół zdania, głośno zaś wyraził ubolewanie, że nie został zrozumianym i dodał wyraźnie: „My barykad budować nie myślimy“. Poruszenie, które się w tym czasie objawiło na sali, przypisuje Reger nie słowu „barykady“, lecz d r a ż n i ą c e m u zachowaniu się koncepisty Portha a bardziej jeszcze kancelisty policyjnego Parysa, którego zachowanie się było nawet obrażającem. W końcu wyjaśnił na życzenie przewodniczącego i jednego z p sędziów przysięgłych co to jest strejk generalny, w jaki sposób socyaliści mają przekonanie, że środek ten odpowie celowi i t. p.

Nastąpiło przesłuchanie świadków.

Sw. k o n c e p i s t a p o l i c y i P o r t h zeznaje, że na zgromadzeniu panował wzorowy spokój, poruszenie stało się widocznem dopiero przy mowie o „barykadach“ a l e p r z y z n a j e, że poruszenie to objawiło się j u ż p r z e d t e m, j a k t y l k o z g r o m a d z e n i s p o s t r z e g l i, ż e o n — P o r t h, r o z m a w i a z p r z e w o d n i c z ą c y m z g r o m a d z e n i a. Mówiąc o rewolucyi Reger wyraźnie mówił „rewolucya n i e k r w a w a“, o „centach“ świadek nic nie słyszał. Mowa Regera zrobiła na nim wrażenie d o b r e. To nie było wcale podburzanie, była to narracya, pouczanie w tonie przekonywującym. Na pytanie przewodniczącego odpowiada świadek, że na zgromadzeniu było przeszło 250 osób, przeważnie niedorostków, a na takich mogła podobna mowa ź l e oddziałać.

Św. P a r y s, k a n c e l i s t a p o l i c y j n y, powiada: „Szło o bezpośrednie prawo głosowania. P. Reger radził zapytać izby panów (?) i rządu: Co słychać z reformą wyborczą. Potem mówił, urządzimy strejk generalny, a to jest rewolucya a na barykady, centów nie potrzeba“.

P r z e w o d n i c z ą c y: Czy mowa ta była podburzającą?

Ś w. o d p o w i a d a: Tak jest, właśnie; mowy jednak całej powtórzyć nie potrafię.

Wobec tego zapytał go o b r o ń c a co to jest strejk a co barykady.

Ś w. P a r y s: „Sztrajch, jest to zgromadzenie w celu bezrobocia, a barykady to kupa rzeczy, drzewo, żelazo,..“

P r z e w.: Czy p. Reger mówił, że będą stawiać barykady?

Św.: N i e! a l e n a t o w y p a d a ł o!

S.w. P r z y b y l s k i, rewizor policyi tak zeznawał, że przewodniczący uważał za wskazane wpisać do protokołu rozprawy: „Nie był wstanie powiedzieć co było przedmiotem mowy, pamięta tylko że oskarżony wyraził się: n a b a r a k i centa nie potrzeba.

Św. S a k o w s k i nie powiedział nic nowego. Natomiast świadkowie Krasnopolski, Kwiatkowski, Czycz i Mączak sami robotnicy zeznali podobnie jak św. Porth, że mowa była spokojna, pouczająca i na wszystkich zrobiła bardzo dobre wrażenie. O rewolucyi ani o barykadach jedni wcale nie pamiętają, a inni zeznają tak jak św. Porth lub jak oskarżony sam.

S w. M ą c z a k zapytany przez przewodniczącego, czy nie przestrasza go śmierć głodowa w czasie strejku generalnego — wszak ma t a k ż e m ł o d ą ż o n ę i d z i e c i, k t ó r e k o c h a, odpowiedział: „A jak będzie wojna to nikt się nie będzie pytał, czy moja żona i dzieci nie pomrą z głodu; ja jestem wojskowy i będę musiał pójść, tam mogą mnie zabić a one wtedy niezawodnie zginą marnie. Jeżeli muszę z przymusu cierpieć, to wolę dobrowolnie cierpieć“...

„Prawo głosowania przyniesie nam wielkie korzyści, mówił zaś ś w i a d e k C z y c z, posłowie nasi uchylą więzienie śledcze dla zbrodniarzy politycznych, aby nie męczono wielu niewinnych ludzi, albo postarają się o odszkodowanie, zniosą szupaśnictwo, polepszą szkoły, zapobiegą bezrobociom“.

Nastąpiło teraz odczytanie aktów, między innemi zaś dwóch odezw krakowskiej dyrekcyi policyi. Odpowiadając na nie rzekł oskarżony: Wolałbym wcale nic nie mówić, bo uważam niżej mej godności odpowiadać na podobne oszczerstwa...

Są ludzie dziś powszechnie poważani, których kontestacye policyjne bywały znacznie jeszcze gorsze. Odczytane odezwy krakowskiej policyi przynoszą mi tylko zaszczyt i zawsze z chlubą będę się na nie powoływał.

Zapytany przez przewodniczącego co go skłania do propagandy zasad socyalistycznych: Moje przekonania i przeświadczenie, że w ten sposób najlepiej służę społeczeństwu.

Na tem zakończono postępowanie dowodowe i odczytano 1) pytanie główne dla sędziów przysięgłych: „Czy Reger winien jest, że w swej mowie dnia 6-go września 1894 usiłował wzniecić publicznie lub wobec więcej ludzi pogardę i nienawiść przeciwko rządowi?“

Oskarżyciel publiczny p. Prachtel mówił nader krótko i zwięźle, a wskazywał głównie na okoliczności, że w danym wypadku karygodność leży n i e t y l e może w mowie samej t. j. w jej treści — ile w jej t e n d e n c y i — tem bardziej, j e ż e l i s i ę w e ź m i e n a u w a g ę n i s k o w y k s z t a ł c o n e a w r a ż l i w e a u d y t o r y u m.

Obrońca p. Wacław Reger w godzinnem przemówieniu odpowiedział na oskarżenie. Przedmiot, o który chodzi jest niezmiernie interesujący — raz, że rozchodzi się o tak zwaną zbrodnię polityczną a nadto, że jest to proces socyalistyczny. Zdaniem obrońcy jednak czyn zarzucony oskarżonemu nie jest wcale zbrodnią. Nie mówi on tego w obronie oskarżonego samego, albo w obronie jego idei, lecz w obronie wolności słowa. W procesie obecnym dopatruje się też tendencyi ograniczenia tej wolności słowa, a przeciwko temu należy wystąpić z całym zapałem.

Dalej wskazuje na rózwój stosunków politycznych w ostatnim pięćdziesięcioleciu, który stworzył ruch soc.-demokratyczny, objawiający się na razie dążeniem do równouprawnienia politycznego. Kto świadczy dla państwa, temu należą się też prawa. Zaprowadzenie powszechnej służby wojskowej zatem powinno być zrównoważone powszechnem prawem wyborczem. Słusznie lud robotniczy domaga się praw politycznych. Mowca cytuje słowa posła Pernerstorfera: Widzimy poważny i groźny ruch proletaryatu, który jak morze rozhukane otacza podstawy społeczeństwa i woła: memento! Gabinet hr. Taffego zrozumiał ten głos i wniósł projekt reformy wyborczej. Gabinet koalicyjny sprzeciwił się jednak i wniosek zeszedł z porządku dziennego obrad Rady państwa. Nastąpiła więc walka zasad. Z jednej strony rząd — z drugiej strony masy ludu z przyrzeczeniem w ręku, któremu nadano z góry już sankcyę monarszą.

W walce o zasady trudno nieraz zachować należytą miarę, nie można żądać tem bardziej, by dwie ścierające zię partye polityczne zadowolniły się rozprawami akademicznemi. Rząd, który w tym wypadku stoi po stronie silniejszego, ma w ręku środek, którym potrafi paraliżować wszelkie ruchy swego przeciwnika politycznego. Jest nim ustawa karna, archaiczny zabytek z przed połowy wieku, którą dziś jednogłośnie uznano za niewystarczającą i chcą ją znieść. Ma on całą masę §§, o zbrodniach, §§. bardzo giętkich i tak elastycznych. że każde słowo swobodniejsze może zgnieść, jeżeli ono na razie się niepodoba. Ruch za powszechnem prawem wyborczem nie jest obecnemu rządowi na rękę — i dlatego mamy w Galicyi cały szereg procesów socyalistycznych.

Przechodząc do mowy oskarżonego wykazuje obrońca, że te same słowa, ostrzej nawet wypowiedziano na zgromadzeniu we Lwowie, następnie wydrukowano je w piśmie „Naprzód“ — a ani lwowska ani krakowska prokuratorya nie dopatrzyła się w nich niczego karygodnego. Wykazał też dobitnie, że zarzut agitatora, nie może wcale być obciążającym dla oskarżonego; przeciwnie zdaniem obrońcy agitatorzy są konieczni a nazwa ta im samym zaszczyt i chlubę przynosi. Agitator socyalistyczny krwawo zarabia na chleb, który mu się zawsze wymawia — bo dość wziąść na uwagę, że Reger przesiedział 2½ miesiąca w śledztwie. Że oskarżony nie dopuścił się zarzuconej mu zbrodni, wykazują najlepiej zeznania p. Portha. Ten świadek sam wystarczyłby, aby zachwiać prawdziwość zeznań obciążających innych świadków. Wobec tego wnosi na uwolnienie.

Chcąc być prawdomównymi, nie wolno nam pominąć resumé przewodniczącego, które się odznaczało wyjątkowym taktem, bezstronnością i rozumem — i wskazywało chyba najlepiej, że — procesy socyalistyczne są dla nas najlepszym środkiem agitacyjnym. Ten sam człowiek, który na początku rozprawy widział w oskarżonym „heretyka“ nie zasługującego na żadne względy — po całodziennych debatach o socyalizmie, ujrzał w nim człowieka przekonań, obywatela i... był wobec niego bezstronnym sędzią.

T o t e ż p o k r ó t k i e j n a r a d z i e s ę d z i o w i e p r z y s i ę g l i o d p o w i e d z i e l i j e d n o g ł o ś n i e: **nie** — a t r y b u n a ł w y d a ł w y r o k u w a l n i a j ą c y.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Biała. W lokalu stowarzyszenia robotniczego „Siła“, odbędzie się 24 lutego zabawa z tańcami. Program zabawy urozmaicony.

Zarząd „Siły“ w Budapeszcie ogłasza, że odtąd udzielać będzie zapomóg tylko tym podróżnym Towarzyszom, którzy wykażą się legitymacyą, że należeli do stowarzyszeń robotniczych. Zarazem Towarzysze posiadający legitymacye z innych stowarzyszeń, będą uwolnieni od wpisowego gdy zechcą przystąpić do „Siły“.

„Siła“ w Budapeszcie to jedyne nasze Stowarzyszenie na Węgrzech, i dlatego odzywamy się do Towarzyszy i organizacyj robotniczych z gorącą prośbą, aby przesyłali pisma i książki dla tego najmłodszego Stowarzyszenia, mającego piękne zadanie skupienia i uświadomienia proletaryatu polskiego na obczyźnie.

Bilans Koła zawodowego robotników i służby kolejowej w Nowem Sączu za rok 1894. D o c h o d y: Na prenumeratę „Naprzodu“ 136·—. Fundusz wspierający 271·40. Z zabaw 56·—. Z bilardu 80·05. Z kart 7·23. Pożyczka z kasy muzycznej 58·31. Dobrowolne datki 4·45. Na administracyą z wkładek 493·92. Na bibliotekę 48·88. Subprenumerata „Kurjera“ i „Reformy“ 3·20. Za legitymacje 11·34. Z kręgielni 20·11. Za wynajęcie lokalu 31·50. Z lekcyi tańców 10·94 Z przedstawień 11·45. Suma dochodu 1244·78. Suma rozchodu 1154·98. Pozostałość 89·80.

R o z c h o d y: „Naprzód“ z przesyłką 142·87. Za lokal 324·— Prenumerata pism 26·44. Opał 12·90. Wydatki administracyjne 42·10. Korespondencye 18·28. Nafta i przybory do lamp 87·39. Za obsługę gospodarzowi 20·—. Za legitymacje 40·31. Reperacya kręgielni 3·45. Za sztuki amatorskie 13·—. Zapomogi 248·—. Pogrzeby 15·—. Zwrot pożyczki do kasy muzycznej 58·31. Książki do biblioteki 33·70. Przyjęcie gości z Krakowa 8·24. Asekuracya inwentarza i instrumentów muzycznych 8·08. Sukno na bilard 18·—. Zakupno inwentarza 27·81. Suma rozchodu 1154·98.

Sekretarz Janicki. Przewodniczący Brzeziński.

Nowy Sącz, 27 Stycznia 1895 r.

Bilans muzyki robotniczej, na rok 1894. Dochody: Pozostałość z roku 1893 77·43. Wynajęcie muzyki 18·32. Z wkładek miesięcznych 151·81. Zwrot pożyczki z kółka 58·31. Z zabaw 10·32. Z zabaw Sylwestra na reperacyę instrumentów 60·—. Z przedstawień 1·65. Składki na reperacyę instrumentów 18·62. Suma dochodu 396·46.

Rozchody: Pożyczka do kółka 58·31. Przybory muzyczne 22·95. Korespondencye —·25. Kapelmistrzowi 191·50. Wynajęcie muzyki z miasta 2·—. Reperacya instrumentów 125·11. Książki nutowe 11·86. 1. Fligelhorna 11·—. Suma rozchodu 422·98. Suma dochodu 396·46 Deficyt 26 52.

Sekretarz Janicki. Przewodniczący Brzeziński.

Nowy Sącz, 27 Stycznia 1895 r.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. [Wyzysk młodych sił]. Zygmunt Bogucki, właściciel fabryki tutek przy ul. Karmelickiej, zatrudnia 14 młodych dziewcząt w ciasnej, nieopalonej izbie i płaci im od zrobienia 1000 sztuk munsztuków 12 ct. Z tej akordowej płacy odciąga pan majster dziewczętom przy każdej wypłacie po 1 złr. 3 ct. aby „je mieć za rękę". W ten sposób zarabia robotnica najwyżej 5—6 złr. miesięcznie, pracując 12 godzin dziennie. Po większej części zarabiają robotnice po 3 złr. miesięcznie, które mają starczyć na ubranie, wyżywienie i opłacenie kasy chorych za cały miesiąc. Prócz tego potrąca ten miłosierny majster pod najrozmaitszemi pretekstami robotnicom z płacy i wypłaca nieregularnie nie 1, lecz czasem 12.

P. majster bije dziewczęta po twarzy, a jeśli która chce porzucić robotę, to jej cały zarobek zatrzymuje.

W. Dobrzański, obywatel miasta Przemyśla, zwykły nosić zamiast szlafroka rankiem mundur sokoli a wieczorem weterański, jest prócz tego znakomitym „golarzem". Umie on „golić" nie tylko brody swym gościom, ale jeszcze bardziej po mistrzowsku „goli" swych chlebodawców — pomocników. Tow. Hoffman pracował na niego przez sześć miesięcy. Dnia 14 stycznia zachorował ciężko na suchoty, wskutek energicznego „golenia". W kasie chorych przemyskiej dano mu zapomogę tylko przez dwa tygodnie, bo Dobrzański wypisał go z dniem 14 styeznia b. r. z kasy chorych, jako „opuszczającego robotę". Ale Dobrzański „goli" swych robotników jeszcze w inny sposób. Oto każe im płacić do kasy chorych wkładkę za siebie i za niego. Hoffman n. p płacił miesięcznie zawsze 1 złr. 08 ct. t. j. 72 ct. za siebie a 35 ct. za Dobrzańskiego — który umie „golić".

Pytamy, czy w Przemyślu nie ma władzy przemysłowej?...

Jeszcze kilka słów o miłym majsterku p. Molickim i o wzorowym porządku w jego pracowni. Pracownia p. Molickiego jest mniej więcej $2^1/_2$ m. szeroką, 5 m. długą. W niej znajdują się trzy koryta i przybory do pieczywa. Ma ona tyle miejsca, że zaledwie trzech ludzi obok siebie przesunąć się może. Pod korytami znajduje się jeszcze od czasu ostatniej komisyi cała warstwa zgniłego ciasta. Gara czyli półki umieszczone pod sufitem do ruszania ciasta, znajduje się tak nisko, że pan Szymkiewicz zwiedzając ten przybytek brudu i zgniłego powietrza, w cylindrze zmieścić się nie mógł! I w takiej to klatce pracuje 9 ludzi — sypiają na rozpalonym piecu, bo sypialni tam niema.

Tak wyglądają warunki pracy polskiego robotnika.

KRONIKA.

Zacny duszpasterz. Dnia 9 lutego umarł w Podgórzu Franciszek Pietrasiewicz, biedny robotnik kolejowy, pozostawiając na świecie wdowę z czworgiem dzieci. Przyjaciele zmarłego udali się w poniedziałek do parafialnego księdza w Podgórzu, prosząc o odprowadzenie zwłok na cmentarz. Ksiądz zażądał za to 9 złr.! Wtedy ci ubodzy ludzie zagrozili mu, że pójdą do parafii na Kazimierzu (kościół Bożego Ciała) i ztamtąd ksiądz pójdzie za 2 złr. Nastraszony tem ksiądz podgórski, kazał ciało przynieść i w roztargnieniu, czy w gniewie, kropił je suchem kropidłem. Przyjaciele zmarłego byli to robotnicy socyaliści i oni to odnieśli wreszcie bez księdza zwłoki towarzysza na cmentarz. Socyalistom coraz częściej takie wypadki przy pogrzebach się zdarzają i zawsze towarzysze nasi radzą sobie w biedzie w ten sposób, że umarłemu zamiast modłów księdza towarzyszą do grobu szczere przywiązanie i żal kolegów.

Niech tylko tak dalej idzie, my przeciw temu nic nie mamy.

O księdzu z Podgórza mamy nadto jeszcze kilka rysów dodać dla wiadomości księcia biskupa Puzyny, znanego z swej energii. — Poprzedniej niedzieli był w kościele tamtejszym zapowiedziany ślub córki obywatelki miasta p. Bemowej. Ponieważ orszak weselny spóźnił się nieco, nie chciał ksiądz dać ślubu. Aż wreszcie, gdy mu wybito okna, zdecydował się nareszcie i połączył młodą parę!

Ten sam ksiądz na kazaniu płacze rzewnemi łzami, a na 1 maja, gdy robotnicy zamówili nabożeństwo, nie pozwolił im dzwonić!

Księciu biskupowi polecamy jeszcze raz tę sprawę.

Sprostowanie? Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze!

Na mocy 19 §. ustawy prasowej upraszam uprzejmie o sprostowanie niezgodnie z prawdą w 5. numerze pisma „Naprzód", odnośnie do mnie podanych faktów, a mianowicie: 1) że złożona mi taksa za wpisanie w księgi urodzin trojga dzieci, w łącznej kwocie 1 złr. 50 ct. tudzież niewiadoma mi ilość centów, złożonych do puszki w kancelaryi na odnowienie kościoła, za użycie świec przy obrzędzie chrztu św. — należało się na mocy prawa, obowiązującego dotąd w obrębie wolnego miasta Krakowa; 2) że z ofiary dobrowolnie przez strony złożonej na tackę w kościele nie otrzymałem ani grosza, ponieważ tę ofiarę pobierają XX. wikaryusze i służba kościoła; 3) że od wspomnianych 13 osób, pod żadnym tytułem nie żądałem i nie otrzymałem więcej ani grosza.

Racz przyjąć Szanowny Panie Redaktorze wyrazy przynależnego poważania.

Kraków dnia 9 lutego 1895 r.

proboszcz parafii św. Mikołaja.

A zatem całe nasze doniesienie polegało na zupełnej prawdzie i jeszcze raz powtarzamy wielebnemu ks. proboszczowi, że wzywał biedaków: „Proszę państwa po szósteczce na ofiarę"! i że na to wezwanie każdy chcąc nie chcąc wyciągnął i dał „szósteczkę". §. 19 ust. pr. prawdy nie zatrze. *Redakcya.*

Niesumienność. Pisma ks. Stojałowskiego trzymają się w obec pisma „Naprzód" całkiem niesumiennej taktyki. Pod nosem ich w Cieszynie, w fabryce Kohna, wyzyskują krwawo kilkuset robotników, a oni o tem ani słówka nie pisną! A skoro my podajemy o tem sumienną korespondencyę, wówczas „N. Pszczółka" nazywa nas „jedno z pism krakowskich" i jeszcze się na nas rzuca. Parę wierszy niżej znów podaje nasze wiadomości o policyi krakowskiej i nazywa nas „gazeta jedna z Krakowa"! Ale że ta „jedna gazeta" nazywa się „Naprzód", o tem zamilcza.

A dla informacyi cielątka, piszącego te notatki w „Nowej Pszczółce", powiemy, że ten urzędnik, o którym pisaliśmy, to dobry katolik i krewny p. ministra Madejskiego.

Uwagi te robimy dla powiadomienia Towarzyszy robotników szląskich, aby wiedzieli, jak postępują pisemka ks. Stojałowskiego.

Witamy! „Dziennik polski" donosi, że wkrótce ma się pojawić przeciw socyalistom nowe pismo p. t. *Pochodnia.* Ludzie „bogaci i wpływowi" (!) mają dawać na ten cel pieniądze. Cieszmy się z tego szczerze, bo zarobi na tem jedna z drukarń i przekupki sprzedające masło i kiełbasy. Tylko dobry papier jest pożądanym, dobry do zawijania masła lub kiełbasy, bo proletaryat tego szwindlu ludzi „wpływowych" nie będzie prenumerował z pewnością, a mieszczaństwo ma za dużo swoich piśmideł.

Notatkę naszą p. t.: „Ciekawa rozprawa" (Nr. 6 „Naprzód") musimy w interesie prawdy o tyle sprostować, że radca magistratu p. Ludwik Turnau nie został z magistratu oddalonym za żadne „kubaniarstwo", lecz jako winny „zaniedbania obowiązków urzędowych" którego miał się dopuścić przez nieodpowiednią kontrolę nad czynnością techniczną pana Karola Janeckiego.

Majątek p. Turnaua pochodzi z odziedziczenia i z operacyi finansowych przy kupnie i sprzedaży gruntów przy ul. Topolowej położonych.

Filantropia miłosiernych sióstr Felicyanek. Niejednokrotnie już wspominaliśmy o tych pobożnych filantropiach i wykazaliśmy całą nicość moralną i społeczną tych pobożnych instytucyj. Siostry Felicyanki utrzymują szkołę bezpłatną dla biednych dzieci, każą im atoli składać wpisowe i inne jeszcze należytości. Tow. Maruszyński zapisał tam swoją córeczkę. Będąc dłuższy czas bez roboty nie miał z czego złożyć wpisu. Miłosierne siostry Felicyanki przyjęły dziecko Maruszyńskiego — lecz teraz zatrzymały jej roczne świadectwo i oświadczyły że je wydadzą wtenczas, jeżeli ojciec jej złoży 1 złr. Jestto jeszcze jeden fakt, który może otworzy oczy wielu. Zatrzymywanie fantów nie jest godnem sióstr Felicyanek.

Zapiski literackie i artystyczne.*)

Z literatury. *(is)* Pod tytułem „Podziemia" ukazała się serya pierwsza poematów Andrzeja Niemojewskiego z cyklu „Polonia irredenta". Książeczka to nie wielka, zaledwie dwadzieścia i kilka stonnic druku licząca, a jednak godna bliższej i głębszej uwagi, aniżeli tomowe zbiory „poezyj" modnych naszych rymorobów w rodzaju pp. Gawalewiczów, Jankowskich, Glińskich itp.. dzierżących u nas niestety buławę poezyi polskiej. Czego bowiem fabrykantom wierszy nie dostaje: siła i głębia uczucia, zapał ognisty dla dobrej sprawy, szczere natchnienie czerpane w spółczuciu dla uciśnionych i cierpiących; — to wszystko zmieścił Niemojewski, w swoim skromnym na ilość, lecz jakością prawdziwie bogatym zbiorku „Podziemia". Pobyt dłuższy wśród rzeszy robotników górniczych, tych prawdziwych paryasów niedoli, spędzających swe życie wśród ciągłego znoju i strasznych niebezpieczeństw podziemi kopalń; — widok nędzarzy, zapracowujących się na to, aby nędzne życie utrzymać, a niezdolnych zapewnić sobie najskromniejszego bytu; — obserwacya tej cichej, ale śmiertelnej walki pracy z wyzyskiem, nie występującej nigdzie w tak jaskrawych momentach, jak w przemyśle górniczym: — oto czynniki, które pobudziły twórczość młodego poety, wyposażając talent jego w wspaniałe zasoby świętego oburzenia na niesprawiedliwości ludzkie. — Szereg obrazków, skreślonych przez A. Niemojowskiego w „Podziemiach" — to drobne, lecz w najmniejszych szczegółach wykończone miniatury życia robotniczego, odznaczające się wiernością zdjęcia i artyzmem wykonania. Czyż taki „Upiór kopalni", dziad nędzny, który postradawszy w kopalni młodość i zdrowie, zniszczone nadludzkim wysiłkiem i syna, zabitego odłamem skalnym, błaga przechodniów, również jak on nieszczęśliwych, o grosz i wzywa litości językiem najczulszej prośby i najstraszniejszego zwątpienia; czyż postać taka nie wryje się w pamięć czytelnika jako straszna przestroga? — Któż nie zadrży czytając wspaniałe opisy niebezpieczeństw, tchnących zagładą i czychających za każdym załomem, za każdą czeluścią podziemnych krużganków? Któryż robotnik nie uczuje żywszego bicia serca, któremuż krew nie pokrąży sporzej w żyłach przy czytaniu namiętnych strof „Domu zbornego?" — Mimo to poezye Niemojewskiego nie są utworami tendencyjnemi w tem rozumieniu tego słowa, jakie ono zyskało w codziennem użyciu. Z żadnego wiersza jego nie przebija jakaś wyraźna, brutalna aluzya, jakiś dosadny i gruby odnośnik. Myśl zawarta w pięknej, jakby toczonej formie jego wiersza — wznosi się nad poziom zwykłych praw potocznych; nabiera ona ogólnego znaczenia; szybuje po przestworzu idei ogólnoludzkiej, i nie zniża się nigdy do walki w imię potrzeb chwili. Stąd poezje Niemojewskiego stoją o wiele wyżej np. od utworów Karola Henckla, który w Niemczech zbiera laury za swoje śmiałe, jędrne, ale dopasowane do chwilowych prądów wiersze. Utwory Niemojewskiego mogą silne wywrzeć wrażenie na każdym, kto tylko zdolen jest odczuć piękno i grozę walki życiowej.

*) Autorowie i wydawcy, życzący sobie wzmianki krytycznej o swoich wydawnictwach w naszem piśmie, zechcą nadesłać po jednym egzemplarzu recenzyjnym do Redakcyi.

Korespondencya redakcyi.

P. Adam Deresz. Numery posyłane Panu, zwraca samborska poczta.

Tow. Michał Tarn. z Buczkowic. Wczoraj odpowiedzieliśmy Wam listownie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Scholz.

Druk W. Korneckiego w Krakowie.